



O kursie Alpha pierwszy raz usłyszałem z ogłoszeń parafialnych w Kościele Św. Jakuba około 2005 roku. W ogłoszeniu podano, że Alpha to spotkania dyskusyjne o wierze, co wydawało mi się ciekawe, ale ostatecznie nie podjąłem wysiłku, aby wziąć udział. Czułem, że chętnie zadałbym kilka trudnych pytań i zasiał swoje wątpliwości, ale w sumie to po co.

Brrr.... Jakieś spotkania organizowane w kościele to nie dla mnie. W zasadzie miałem podobne odczucia do tych, które opisała Marta, z tą różnicą, że ona przyszła na Kurs, a ja nie.

Moja przygoda z kursem Alpha zaczęła się ponad 5 lat temu i śmiało mogę przyznać, że od tego momentu jest to moja droga poznawania i doświadczania żywego Boga. Ja zostałam wychowana w tradycyjnej katolickiej rodzinie. Chodziłam co niedzielę do kościoła, ale robiłam to z przyzwyczajenia i nie widziałam w tym głębszego sensu. Wiara kojarzyła mi się z niedzielną mszą i postem w piątek. Bóg był dla mnie kimś bardzo odległym, kimś kto patrzy na nas góry i zapisuje nasze grzechy, żeby później nas za nie ukarać. Wciąż pragnęłam więcej od życia, ale nic nie przynosiło mi zaspokojenia. Myślałam, że idealnie zaplanuję sobie życie, wszystko będzie dokładnie tak, jak ja chcę i z determinacją dążyłam do osiągnięcia sukcesu. Ale kiedy już osiągałam jakiś cel, pojawiało się pytanie co dalej? Po przyjeździe do Warszawy z mniejszego miasta myślałam, że tu będę mogła zdobywać szczyty. Starałam się wybić, nakręcałam się na wyścig szczurów. W pewnym momencie coś we mnie pękło. Pierwszy raz w życiu wszystko okazało się bez sensu. Wtedy właśnie trafiłam na kurs Alpha. Po kilku spotkaniach coś zaczęło we mnie kiełkować. Zaczęłam odnajdywać odpowiedzi na nurtujące mnie pytania i doceniać to, co mam. Dostrzegałam jak powoli się zmieniam. Dotarło też do mnie, że przez całe moje życie Bóg cały czas był przy mnie i niczego tak naprawdę nie chciał w zamian. Gdy otworzyłam się na Jego miłość, dotarł tam, gdzie nikt inny wcześniej nie mógł i uleczył wszystkie rany w moim sercu. Cały bagaż przykrych doświadczeń został bezpowrotnie odcięty, odeszły wszystkie nałogi, a ja czułam się jak niewinne dziecko. W moim życiu wszystko się zmieniło, nic nie wygląda już tak samo. Po zakończeniu kursu zaangażowałam się w jego tworzenie, bo miałam nieodparte pragnienie aby jak najwięcej ludzi doświadczyło tego, co ja. Z roku na rok odkrywam prawdę o sobie, coraz lepiej potrafię odróżnić dobro od zła, wiem co mnie buduje, a co niszczy. Modlitwa jest teraz żywą rozmową z Bogiem, niesamowicie bliskim spotkaniem z najlepszym przyjacielem. Wiem, że bez względu na to, jak się aktualnie czuję, zawsze jest nadzieja, bo jest Ktoś, kto ma moc uzdrowienia, Ktoś, kto przywraca radość i

życie. To Jezus, który żyje, jest nadal obecny i podnosi tak samo, jak robił to 2000 lat temu. A ja doświadczam tego wszystkiego dzięki temu, że ktoś 5 lat temu wręczył mi ulotkę z zaproszeniem na kurs Alpha.

Ja nigdy nie wykonałem tego kroku co Marta, ale jakiś czas później, a dokładniej 8 listopada 2005 roku trafiliśmy z Ewą na spotkanie Wspólnoty Woda Życia i dołączyliśmy do grupki, której animatorem był Kamil, który wspominał czasem, że pomaga w organizacji kursów Alpha prowadzonych przez wspólnotę. Wyjaśnił pokrótce, że Kurs Alpha to zaadaptowany z kościoła anglikańskiego kurs składający się z dziesięciu spotkań, w ramach których można w luźnej atmosferze porozmawiać na tematy związane z wiarą. Nadal wydawało mi się to interesujące, ale nic nie zrobiłem z tą informacją. Przecież nie mam doświadczenia w organizowaniu czegokolwiek.

W lipcu 2006 roku byłem w Kaniach Helenowskich na rekolekcjach wakacyjnych, w trakcie których ksiądz Roman powiedział: „Dziś będzie nocna adoracja. Niech każdy rozważy przed Panem, co w najbliższym roku chciałby ofiarować wspólnocie. Czy np. zaangażować się w jakąś posługę, czy np. – tu z wyraźnym uśmiechem dodał - 1000 zł miesięcznie, etc.” Byłem na studiach i było dla mnie jasne, że nawet, gdyby opcję drugą należało traktować poważnie, to ja nie mam takich możliwości. Jednocześnie czułem, że chciałbym się zaangażować w ewangelizację, gdyż często po głowie chodziły mi słowa, bym się „dzielił wiarą, bo inaczej ją stracę”. Nie znaczy to, że kierował mną strach. Kilka miesięcy wcześniej zaangażowałem się w pomoc przy organizacji rekolekcji wielkopostnych dla gimnazjum. Zaangażowanie to było dla mnie pierwszym doświadczeniem wspólnoty w działaniu, doświadczeniem, w którym dajesz czas i jesteś zaskoczony, bo dostajesz radość i odkrywasz nowe talenty oraz przekraczasz swoje granice. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, ale była to pierwsza z wielu okazji, w której z pozoru wszedłem, aby coś dać, a tak naprawdę wszedłem w przestrzeń spotkania z Nim. Przestrzeń spotkania, które zmienia życie. To odkrywcze doświadczenie radości sprzed kilku miesięcy poruszało moje serce do zaangażowania. Miałem dwie możliwości: dołączyć do ekipy Kursu Filip, w którym uczestniczyłem miesiąc wcześniej lub zaangażować się w Kurs Alpha, o którym wiedziałem jedynie, że to luźne spotkania dyskusyjne o wierze wywodzące się z Anglii. Podczas adoracji o godzinie 2:36 usłyszałem słowa: „Dam ci klucze do tajemnic Zachodu.” Aż podskoczyłem na klęczniku i przez moją głowę przetoczyła się krótka błyskawica skojarzeń: „Zachód – Anglia - Alpha”.

Postanowiłem pójść za tym głosem i w końcu września dołączyłem do ekipy VII Edycji Alpha. Miałem nadzieję, że będzie to okazja, abym mógł podyskutować sobie z ludźmi, którzy przychodzą na kurs, a tymczasem przydzielono mi rolę pomocnika w małej grupie i dowiedziałem się, że wg zasad pomocnik się nie odzywa. Poczułem się niedoceniony, ale przyjąłem posługę. Była to dla mnie pierwsza z wielu sytuacji, które wydarzyły się na przestrzeni następnych dziesięciu lat, a które były dla mnie źródłem frustracji oraz okazją do zmierzenia się z tym, że nie zawsze wszystko idzie zgodnie z moim planem, niezależnie od mojego zaangażowania i przekonania o jego słuszności. W ciągu tych kolejnych lat przekonałem się jednak, że największy owoc jest z posłuszeństwa. Jedną z takich sytuacji, która miała miejsce kilka lat później podzielił się Wojtek:

Pewnego czwartkowego wieczoru, na kolacji Alpha, podszedł do mnie Tomek i spytał mnie: „Wojtku, a może poprowadziłbyś Alphaband w kolejnej edycji?” Obawiałem się tego pytania. Ktoś już wcześniej zachęcał mnie, żebym poprowadził Alphaband, a ja miałem przynajmniej dwa powody, dla których NIE chciałem tego robić. Po pierwsze, czułem się zupełnie nieprzygotowany do tego zadania. Nigdy nie byłem nawet członkiem Alphabandu, a o samym zespole wiedziałem tyle, że... jest. Słyszałem jedynie, że grają piosenki inne, niż we wspólnotie, takie bardziej radiowe. Po drugie nie znałem ludzi, z którymi miałbym współpracować. Jak miałbym wejść do grupy, która już pewnie świetnie się zna i na dodatek miałbym im mówić co mają robić? Przecież ja tu nigdy nie byłem! O nie, nie, nie. „Tomku, to nie jest odpowiedni czas, żebym prowadził

Alphaband. To nie jest moje miejsce na teraz”. Tomek przyjął moje wyjaśnienie ze smutkiem, ale nie naciskał. Dla Tomka brak odpowiedzialnego na tydzień przed edycją był mocno niekorzystny. Zazwyczaj odpowiedzialni za konkretne posługi byli znani już 3 tygodnie wcześniej.

Kolejnego dnia, w piątek, pojechałem na Weekend Ekipy Alpha. Chciałem trochę pomóc w przygotowaniu warsztatów, a następnie zakończyć swoje uczestnictwo w Alphie, przynajmniej na jakiś czas. W trakcie weekendu gdzieś w głowie wracało do mnie pytanie Tomka, ale zupełnie nie widziałem siebie w roli prowadzącego. Punkt zwrotny nastąpił w niedzielę, w trakcie godziny świadectw, na której uczestnicy Weekendu dzielili się tym, czego doświadczyli w ciągu ostatnich dwóch dni. W tym momencie, poziom mojego (nie)zdecydowania, delikatnie przekroczył linię: „a może by spróbować?”. Do tej pory poziom ten był zdecydowanie pod kreską i obawiałem się, że za kilkanaście minut znowu tam wróci, dlatego zaraz po świadectwach podbiegłem do Tomka i pytam go: „I jak tam, Tomku, Alphaband?” „Mamy dwóch gitarzystów, kilku śpiewających, ale odpowiedzialnego za zespół nie ma” - powiedział. „To ja... mogę spróbować” - wyszeptałem. Tomek bardzo się ucieszył.

Zastanawiała mnie jeszcze jedna rzecz: dlaczego Tomek wybrał akurat mnie? Co go do tego skłoniło? Zadałem mu to pytanie. „Bo Twoje granie i śpiew jest modlitwą” - odparł. Zatrzymałem się nad tą odpowiedzią. Nigdy nie przypuszczałem, że tak może być.

Informacja o tym, że Wojtek poprowadzi Alphaband rozeszła się z szybkością błyskawicy. Kolejne napotkane osoby witały mnie z okrzykami radości z tego powodu. Ja tylko mówiłem: „Tylko nie zostawiajcie mnie z tym samego”. Jeszcze nie wiedziałem, że już następnego dnia rozpocznie się seria znaków, które miały być dla mnie potwierdzeniem, że podjąłem właściwą decyzję.

To, że zostałem prowadzącym nie oznaczało jednak, że nagle pojąłem czym jest Alphaband i jak działa. O zespole opowiedziała mi Dominika, odpowiedzialna za Alphaband w poprzednich edycjach. W ciągu dwóch, trzech godzin nakreśliła mi, czym jest zespół, jaka jest jego rola i jakie śpiewa piosenki. Po paru godzinach intensywnego wykładu, chciałem już wrócić do domu. Jako, że było zimno i mokro, a czułem się przeziębiony, zamówiłem Ubera. Wsiadam z gitarą do samochodu, a kierowca pyta mnie: „O, widzę że ma pan gitarę, gra pan profesjonalnie czy amatorsko?”. „Raczej amatorsko”. „A jaką muzyką się pan zajmuje?”. „A, głównie religijną, tutaj na Placu Narutowicza jest kościół św. Jakuba, tam najczęściej gram i śpiewam”. „A to kto tam prowadzi wspólnotę? Ksiądz Pawlak?” „Nie, ksiądz Roman Trzciński” „Ksiądz Roman Trzciński?! Ksiądz Romana znam jeszcze z czasów, gdy był w Marysinie Wawerskim, prowadził naszą wspólnotę” No to nieźle - myślę sobie - wsiadam do przypadkowej taksówki, a kierowca zna księdza Romana i to jeszcze może z czasów, gdy mnie na tym świecie nie było.

Rozmawialiśmy o wspólnotcie przez całą drogę. Pan Krzysztof był ciekawy jak teraz wyglądają spotkania, sam również opowiadał różne świadectwa. Najbardziej opadła mi szczęka, gdy w pewnym momencie pan Krzysztof powiedział, że jest pierwszym flecistą Filharmonii Narodowej! O ja Cię! Z kim ja jadę! W międzyczasie pan Krzysztof zadzwonił jeszcze do kogoś z rodziny, mówiąc, że właśnie wiezie człowieka, który zna księdza Romana, po czym pożegnaliśmy się serdecznie.

Kolejny znak otrzymałem we wtorek, na spotkaniu wspólnoty. Wchodzę do kościoła, po czym zaczepia mnie jakiś chłopak i pyta mnie o spotkania Diakonii Uwielbienia, bo gra na perkusji i chciałby zacząć przychodzić na próby. „Coooo?!” - myślę sobie - „Perkusista?! Nigdy nie mogliśmy znaleźć żadnego perkusisty!”. „Chodź!” - mówię niego - „zaraz się dowiemy o której są próby, a gdybyś chciał przyjść jeszcze w czwartek, to zaczyna się kolejna Alpha i tam będziemy grać różne piosenki”. „Bardzo chętnie!” Wymieniliśmy się numerami, a ja byłem w szoku, że spadł nam z nieba perkusista.

Kolejne zaskoczenie spotkało mnie, gdy wróciłem do mieszkania. Otwieram drzwi i mówię do Marka - mojego współlokatora - że czwartek zaczynamy kolejną edycję Alphy, a ja będę prowadził Alphaband. „O, to się świetnie składa, bo właśnie chciałem wrócić z do Alphabandu po długiej przerwie”. Wow! Wiedziałem, że Marek świetnie gra na basie i na całym mnóstwie innych instrumentów, ale nie wiedziałem, że grał kiedyś na Alphie.

Takim sposobem, w ciągu dwóch dni, miałem okazję rozmawiać z pierwszym flecistą Filharmonii Narodowej, a także, bez mojego udziału, powstał pełen zespół z perkusją, basem, dwiema gitarami elektrycznymi i wieloma wokalami. Nie mogłem się tego spodziewać.

I tak zaczęła się moja przygoda z Alphabandem, która trwała przez cztery edycje. W tym czasie graliśmy z mocą na Bożą chwałę, otrzymywaliśmy wiele wiadomości od ludzi, że to co robimy, porusza ich serca i że są zaskoczeni postępami, jakie Alphaband zrobił w tym czasie. Nie miałbym w tym wszystkim udziału, gdybym tamtej niedzieli nie powiedział Tomkowi: „To ja... może spróbuję”.

Posłuszeństwo przynosi największe owoce i jest zarazem najtrudniejsze. Im bardziej się w coś angażujesz, im więcej wkładasz pracy, tym bardziej traktujesz to jak własne i tym trudniej zaakceptować sytuację, jeżeli nie realizuje się Twój plan. A zatem są dwa skrajne niebezpieczeństwa. Z jednej strony, kiedy podchodzisz do zadania jak najemnik, nie zdobywasz się na wysiłek, który pozwoli Ci wykrzesać z siebie potencjał dany od Boga, by rozwinąć dane przedsięwzięcie. Na drugim końcu leży zaangażowanie całym sobą w którym, i to jest bardzo pozytywne, dajesz swoje 100%, czynisz dane zadanie Twoim i nadajesz mu nowy wymiar, ale jednocześnie może się okazać, że uczyniłeś coś tak bardzo Twoim, że w Twojej głowie ono nie należy już w pierwszej kolejności do Boga. Po prostu jest Twoje. W taki sposób przeciwnik wykorzystuje nasze wielkie pragnienia, by doprowadzić nas do wielkiego upadku.

Doświadczenie Alpha było dla mnie bardzo poruszające. Wykłady traktowały o sprawach trudnych i fundamentalnych, ale jednocześnie treści były przekazywane bez wywierania presji, z lekkością i humorem. Niezależnie od poglądów ludzie byli przyjmowani z szacunkiem i przyjaźnią. W ekipie Alpha można było razem robić coś dobrego i każdy był traktowany z otwartością i życzliwością. Bardzo silne wrażenie wywarła na mnie osoba Koordynatora Kursu – Kajetana Guzego. Człowiek kierujący takim przedsięwzięciem wydaje się być bardzo zajęty i niedostępny, szczególnie dla takich szarych myszek jak ja. Ale Kajtek był otwarty dla wszystkich. Do ludzi zwracał się w wołaczu, a nie w mianowniku. Bardzo mnie to ujęło. Chciałem podobnie zwracać się do ludzi. Było to dla mnie trudne, jakby wymagające wejścia z daną osobą nie tylko w wymianę komunikatów, ale komunikację powiązaną z relacją. A ja przecież nie bardzo potrafiłem budować relacje. I nie byłem tym za bardzo zainteresowany. Przez większą część życia byłem outsiderem, który wmówił sobie, że nie potrzebuje nikogo, by załamać się pod ciężarem samotności. Za inspirowany Kajtkiem, zacząłem przełamywać się i mówić do ludzi w wołaczu. Na zewnątrz to tak niewiele, ale jednak w środku zadziało się wiele. Wtedy jeszcze tego nie rozumiałem, ale otwarcie się na każdego człowieka stało się moim osobistym naśladowaniem Chrystusa, którego wcześniej odkryłem w Kajtku.

Po VII Edycji Alpha zapragnąłem zapoznać się dogłębnie z metodą Alpha. W tym celu pojechaliliśmy z Ewą na konferencję Alpha do Londynu. Z konferencji wróciliśmy z głową pełną zasad Alpha. Wiedziałem co, jak i dlaczego robimy lub nie robimy. Rozumiałem, że zasady to drogowskazy, które towarzyszyły głównej idei jaką jest głoszenie Jezusa Chrystusa w Mocą Ducha Świętego, a więc z radością, miłością, pokojem, cierpliwością, uprzejmością, dobrocią, wiernością, łagodnością i opanowaniem. Wiedziałem, że w Alpha jest przestrzeń do kreatywnego działania w każdym obszarze: od kuchni, przez kabelki, aż po modlitwę. Z Londynu przywiozłem książkę Nickyego Gumbela ‘The Questions of Life’ zawierającą rozważania na tematy związane z wykładami kursowymi. Chociaż nikt nie kazał mi tego robić, czytałem książkę bardzo wnikliwie, strona po stronie i zdanie po zdaniu analizując wszystkie argumenty, próbując ustosunkować się do nich wewnętrznie tak, jakbym

przygotowywał się do egzaminu, od którego zależy bardzo wiele. Wtedy jeszcze tego nie rozumiałem, ale Bóg przygotowywał mnie powoli do nowej roli...

Kiedy nadeszła kolejna edycja, zostałem poproszony o prowadzenie małej grupy. Przed każdym spotkaniem jeszcze raz czytałem wykład, wymyślałem własne pytania, a podczas wykładów Kajtek robiłem jeszcze dodatkowo notatki, co porządkowało mi treści i pozwalało podczas spotkania w grupach nawiązywać do konkretnych fragmentów wykładu, który właśnie usłyszeli goście.

Miałem wielkie pragnienie, by wgryzać się w każdą myśl tej małej Zielonej książeczki. Wkrótce okazało się dlaczego. Zostałem przez Kajtkę poproszony o przygotowanie i powiedzenie wykładu: „Jak zostać napełnionym Duchem Świętym?” Przygotowywałem się solidnie. Obok Biblii i zielonej książeczki szukałem materiałów w internecie. W piątek, którym rozpoczynał Weekend wstałem o 7-rano, ale po Zajęciach na uczelni i wyjeździe do Kań wieczorem pracowałem dalej nad wykładem. Skończyłem prezentację w sobotę rano przed jutrznią. W ciągu dnia mówiłem wykład, byłem z gośćmi, posługiwałem modlitwą wstawienniczą. Wieczorem, po Agapie kontynuowaliśmy rozmowy z gośćmi. Około 4 rano w niedzielę stwierdziłem, że jestem już chyba zbyt nieprzytomny, by kontynuować rozmowę z Markiem, jednym z gości z mojej grupy, więc przeprosiłem go i poszedłem spać po 44,5 godzinach od wstania w piątek rano. Nigdy więcej tego nie powtórzyłem. W niedzielę spałem trochę dłużej niż inni. Na zakończenie weekendu mieliśmy spotkanie ekipy, na którego końcu Kajtek powiedział, że jeszcze tylko musi przygotować kolejny wykład i będzie mógł odsapnąć. Słyszając to, zaproponowałem, że przecież ja mogę przygotować ten kolejny wykład. Kajtek bardzo się ucieszył i powiedział, że myślał o tym, ale nie chciał proponować, bo jest niedziela godz. 16, a wykład musi być gotowy na poniedziałek na 20. Mimo lekkiego deficytu snu i bardzo krótkiego czasu, jaki pozostał na przygotowanie, podjąłem się zadania. Miałem w sercu wielkie pragnienie, by to zrobić. Wróciłem do domu, odpocząłem i zasiadłem do kartek, a myśli same płynęły mi do głowy. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale dopiero z czasem zrozumiałem, że właśnie działo się to o czym św. Paweł pisze w liście do Filipian, gdzie podkreśla, że to Bóg jest w nas sprawcą i chcenia i działania zgodnie z Jego wolą. (Flp 2,13)

Po zakończeniu edycji ksiądz powiedział mi, że w związku z tym, że Kajtek jest mocno zajęty, to ja będę mówił wykłady na Alpha. Bardzo się tym ucieszyłem, ale niestety moja radość trwała krótko. Kilka dni później przyszło kolejne rozczarowanie. Ksiądz oznajmił mi, że jednak to Kajtek będzie mówił wykłady, a ja będę koordynował Kurs. To wydawało mi się być najgorszą konfiguracją ze wszystkich. Zabrano mi to, czego pragnąłem i dostałem to, czego nie chciałem, nie umiałem, to czego się bałem i to z czym najchętniej nie miałbym nigdy do czynienia. Ale przyjąłem. Kilka dni później dowiedziałem się, że jednak Kajtek nie powie wykładów, więc spadły one na mnie. Dostałem wszystko w pakiecie. Z jednej strony czułem radość, z drugiej strony czułem strach. Ale nie było wiele czasu, by się bać. Kończył się okres około noworoczny i już wkrótce miała zacząć się IX Edycja Alpha. Pojechałem w odwiedziny do Kajtka, który w pięć godzin przekazał mi wszystko co mógł ze swego doświadczenia. Zrobiłem dokładne notatki, gdyż czułem, że już wkrótce rozpocznie się dla mnie wędrówka drogą, którą nigdy dotąd nie szedłem. Najbardziej bałem się, że jestem młody, a w ekipie jest wiele osób, które pracują i są starsze ode mnie i nie będą mnie słuchać. Myślałem sobie o tym, że to będzie głupio i niezręcznie zarządzać starszymi i bardziej doświadczonymi. Kajtek zapewnił mnie, że Bóg da mi odpowiedni autorytet. To musiało mi wystarczyć. Z perspektywy czasu widzę, że moje mentalne rozterki stały się kluczem do mojego zrozumienia roli koordynatora. Koordynator to człowiek, który służy wszystkim w ekipie i w każdej sprawie ma wszystkich za wyżej stojących od siebie. Jeżeli coś idzie nie tak, to on ponosi za to odpowiedzialność i bez wahania bierze to na siebie. Jeżeli jest jakaś sprawa, której nikt nie chce ruszyć, spada ona na koordynatora i nie może on wykręcić się od tego w jakikolwiek sposób. Przez wiele lat koordynowania kursu przeżyłem wiele sytuacji, w

których pojednanie wewnątrz ekipy oraz rozładowanie napięć płynęło z tego, że stawałem w prawdzie i brałem winę na siebie. Odkryłem też, że bardzo cenne jest słuchanie. Słuchanie Boga oraz ludzi. Przychodzenie z pustymi rękami, które On napęnia osobiście oraz przez słowa braci i sióstr. Początki były jednak bardzo trudne. Pamiętam, że w niedzielę, która poprzedzała rozpoczęcie IX Edycji byłem zupełnie rozbity. Nie potrafiłem porozumieć się z Ewą. Poza wizytą w kościele, cały w zasadzie dzień spędziliśmy płacząc w różnych miejscach mieszkania, które wynajmowaliśmy. Totalna rozwałka. W poniedziałek, kiedy stanąłem przed mikrofonem czułem strach. Bałem się tak bardzo, że cały czas nerwowo dotykałem mikrofonu na stojaku tak, że ten się trząsł i dźwięk robił się niewyraźny. Stałem, pragnąłem mówić i jednocześnie się bałem. Była to jedna z pierwszych sytuacji w życiu kiedy czułem jednocześnie radość i strach. Przez kolejne lata tego typu stan znalazł się u mnie niemal na porządku dziennym. Z radością wchodziłem w pokonywanie swoich ograniczeń, szczególnie w górach, na wspinaczkach. Za każdym razem z entuzjazmem, pasją i jednoczesnym przerażeniem. Zrozumiałem, że wejście w nieznane jest nieodzownie związane z niepewnością. Ryzyka nie da się uniknąć. Niepewność rodzi strach. Jeżeli chcesz wejść, musisz się na to zgodzić. Zaakceptować strach i wejść razem z nim. Nie rozpamiętywać już tego, że dzieje się coś niepewnego. To jest już faktem. Ważne jest co z tym robię. Jedyne na co mam wpływ to moja własna reakcja. Nie ma sensu myśleć, że wygrana nie zależy ode mnie i buntować się przeciw temu. Takie jest życie. Takie podjęliśmy decyzje. Jedyne co mogę zrobić to wnieść swoje 100%. Cała reszta jest w Jego rękach.

Od IX Edycji towarzyszyło nam hasło: „Nie zasłaniać Jezusa” – tak działać, aby nie realizować własnych ambicji, ale przede wszystkim myśleć o tych, których Bóg zaprasza na kurs. Myśleć o tym, w jaki sposób nie będziemy Mu przeszkadzać w poznaniu naszych gości. Dla wielu z nich początki są bardzo trudne i wielu z nich podkreśla, jak ważne było to życzliwe przyjęcie. Marta napisała:

Bardzo mile wspominam, szczególnie te pierwsze spotkania Alfowe, oraz różne osoby z tamtych i późniejszych edycji - Tomka, którego zawsze z zainteresowaniem słucham wykładów, Mariusza, który był moim Liderem/Gospodarzem, Dorotkę, Anię, które były ze mną w pierwszych dwóch edycjach, Bartka, który jest już księdzem, Beatkę z Emilem, Basię, Karola, Piotrkę, Agnieszkę, Monikę, Małgosię, Anetę, Emilkę, Jolę, Pawła, i wiele, wiele innych osób. Przez tych kilkanaście edycji poznałam wiele osób i dużo można byłoby tu wymienić. Alfa to na pewno dobre miejsce jeśli ktoś chce poznać inne osoby i mieć kontakt z ludźmi, mieć dobry kontakt z ludźmi, miejsce, gdzie jest dużo życzliwości, serdeczności, której na co dzień za wiele się nie doświadcza. Bywają na pewno czasem jakieś niedomówienia, ale zwykle są one konstruktywnie rozwiązywane. Alfa to miejsce, gdzie ktoś w końcu cię słucha, gdzie nikt nie przeklina, nie obmawia, nie ocenia, a przede wszystkim to miejsce gdzie można lepiej poznać Jezusa, Ducha Św., a przynajmniej zastanowić się nad swoją wiarą, miejsce gdzie można wzbudzić w sobie chęć poszukiwania i dążenia do Pana Boga.

Około X Edycji pojawiła się koncepcja czuwania przed Panem: w ciągu całej edycji, każdego dnia jedna osoba wybierała się na pół godziny modlitwy przed najświętszym sakramentem lub po prostu przed tabernakulum. Zaczęliśmy dostrzegać wielkie owoce modlitwy. Odpowiedzialna za modlitwę na Alpha Ewelina pokazała mi na weekendzie Alpha coś, czego nie widziałem wcześniej. Podczas modlitwy o Ducha Świętego powiedziała mi: „Tomek! Zobacz! Widać, którzy ludzie są już omodleni. Ich twarze wyglądają zupełnie inaczej”. Były takie rozpromienione, pełne radości i pokoju.

Z czasem modlitwa stała się fundamentem działalności Ekipy Alpha:

- modlitwa przed spotkaniem
- modlitwa za uczestników - podział uczestników/ekipa
- śpiew

- modlitwa pomocników podczas grupki
- modlitwa na koniec grupki
- modlitwa o Ducha Św. na Weekendzie
- modlitwa o uzdrowienie
- modlitwa osłonowa podczas wieczoru - msza św., nieszpory, różaniec
- maile z prośbą o modlitwę na internetowe skrzynki modlitewne
- prośba o modlitwę przekazywana do zakonów
- modlitwa cierpiących – przez tryb głośnomówiący w telefonie
- modlitwa Ekipy Alpha online za Ewangelizację Warszawy, Przystanek Jezus
- maile z zaproszeniem do modlitwy w postaci fragmentów różnych tekstów o modlitwie wg świętych i znanych ludzi
- wzajemna modlitwa wstawiennicza grona Alfaodpowiedzialnych
- wieczory uwielbienia i dziękczynienia organizowane przez Ekipę Alpha

Po X Edycji Alpha, która odbywała się w Ośrodku Księży Orionistów ksiądz Roman przeniósł kurs do znacznie większego miejsca - sali św. Faustyny. Znowu ogarnął mnie niepokój i podniecenie. Byłem podekscytowany, bo większe miejsce zapowiadało perspektywę rozwoju kursu. Przeczuałem, że stajemy przed szansą zorganizowania dużego przedsięwzięcia ewangelizacyjnego i byłem jednocześnie przekonany, że nowe warunki wymagają nowych rozwiązań. Garstka osób nie zorganizuje kursu na 150 osób. W pewien wakacyjny dzień podczas jazdy pociągiem z Radomia do Warszawy poprosiłem Ducha Świętego, aby ukazał mi co czynić. Wyjąłem zeszyt, długopis i zacząłem notować. Po przyjeździe do Warszawy udałem się do księdza Romana i przedstawiłem mu koncepcję powołania grona AlphaOdpowiedzialnych – osób, z których każda będzie zajmować się jednym z obszarów posługi – sprawami administracyjnymi, gastronomią, dekoracjami, sprawami technicznymi, AlphaBand, modlitwa, koordynacja kursu. W założeniu AlphaOdpowiedzialny za daną posługę kieruje zespołem osób zaproszonych do tej posługi i odpowiada bezpośrednio przed koordynatorem kursu lub przed koordynatorem wieczoru zgodnie z ustaleniami z późniejszego okresu. Ksiądz wyraził zgodę i rozpoczął się nowy etap historii Alpha. Do grona Alpha odpowiedzialnych zaprosiłem na początku m.in. Justynę Kamińską, Lolka, Basię Tomaszewską (z domu Jabłońską) oraz moją żonę Ewę. Alpha odpowiedzialni stali się paczką przyjaciół, którzy chętnie spędzali wspólnie niedzielne popołudnia i wieczory do 23 debatując przy pizzy nad sprawami bieżącej edycji oraz koncepcjami na przyszłość. Do AlphaOdpowiedzialnych należeli również m.in.: Agnieszka Zygułska (z domu Będkowska) oraz Mariusz Sztompka. Miałem przekonanie, że warto proponować ludziom nowe posługi i zmieniać odpowiedzialności, co okazało się niezwykle rozwojowe. Po kilku edycjach grono odpowiedzialnych składało się z osób wszechstronnych, które znały niemal każdy obszar Alpha i były gotowe do szkolenia innych nie tylko we wspólnocie, ale również poza nią jak to np. miało miejsc w Czerwińsku nad Wisłą, gdzie przeprowadziliśmy jedno z pierwszych szkoleń zewnętrznych, dzieląc się doświadczeniem Alpha z młodymi ewangelizatorami z Saruela.

Opisując swoje doświadczenie posługi w ekipie kursu Alpha, Weronika zwróciła uwagę właśnie na ten element różnorodności i rozwoju:

W Kursie Alpha posługuję już od około 2 lat. W tym czasie pełniłam rozmaite funkcje - począwszy od służenia jako pomocnik, a skończywszy na gotowaniu zupy dla gości. Od samego początku nie zmienia się jedno - zawsze to jest przygoda serca - mojego i ludzi, do których mnie Pan podczas kursu posyła, swoiste dziesięciodobne rekolekcje. Za każdym razem otwarcie się na posługę oznacza zgodę na współpracę z Panem. Ta współpraca zakłada trud, ale dla mnie oznacza przede wszystkim ogromny wzrost - poprzez rozwijanie nowych umiejętności (choćby tworzenia podstawowych stron internetowych, promocji), współpracę z innymi, prowadzenie innych w posłudze, organizację weekendów ekipy i weekendów Alpha. To także

cierpliwe przyjmowanie innych takimi, jacy są. Uczenie się bycia wolnym w Jego Miłości i pozwalanie innym na ten wolny wybór, na zaproszenie Boga do swojego życia. Najpiękniejsze w posłudze jest odkrywanie Boga, możliwość obserwowania, jak działa w życiu innych, jak stopniowo przemienia twarze i historie gości kursu, jak ci, którzy otwierają się na współdziałanie z Duchem Św. stają się piękni Jego światłem. To wreszcie dowód na to, że cały kurs jest w Jego rękach, a my jesteśmy tylko pomocnikami, że niezależnie od naszych wysiłków i intencji, On jest pierwszy, któremu zależy na nas i na naszych gościach. A posługa na Kursie Alpha pozwala to po prostu zobaczyć.

Znaczenie różnorodności oraz możliwości rozwoju podkreśliła też Agnieszka:

Moja droga Ekipanta na Kursie Alpha rozpoczęła się w styczniu 2014 r. Mam za sobą kilka cudownych edycji różnych posług. Każda z tych posług była dla mnie ogromnym wyzwaniem i lekcją zaufania Bogu. W trakcie tych edycji Pan Bóg pokazał mi, że dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych, i że jeśli odda się Mu swój czas to On potrafi działać cuda. Zawsze kiedy wydawało mi się, że w ogóle nie nadaję się od tego co robię na Kursie Alpha, to Bóg pokazywał mi, że wystarczy Mu zaufać żeby to wszystko ogarnąć. Największe cuda jakie Bóg zdziałał to były cuda dotyczące moich talentów. Bóg najlepiej wie co potrafię, do czego się nadaję i co chciałby żebym robiła. W związku z tym nauczył mnie, że wystarczy Mu zupełnie zaufać i oddać wszystkie swoje troski i talenty żeby On mógł je przemienić w niesamowite doświadczenie służby. Pomimo tego, że ostatnio nie angażuję się już tak w Kurs Alpha to nigdy nie zapomnę tych cudownych chwil kiedy mogłam tam posługiwać i rozwijać swoje talenty. Wiem, że Pan Bóg chce się mną posługiwać bez względu na to czy ja sama uważam, że potrafię coś zrobić czy nie. Bóg ma moc przemieniać nas a ja doświadczyłam tego właśnie w trakcie posługi na Kursie Alpha.

Podobnie patrzy na swój udział w Alpha Paweł:

Kurs Alpha tak na prawdę rozpoczął moją wędrówkę na drodze rozwoju siebie samego - Duch Święty wiele spraw mi tam pokazał, do wielu wzywał, wiele naprawił, wyprostował, wiele otworzył, uświadomił. Dzięki Alpha zacząłem kochać Kościół jako wspólnotę ludzi. W czasie posługi doświadczałem współpracy z ludźmi i z Duchem Świętym - dawało mi to niezwykle doświadczenie miłości Boga do mnie. Coraz bardziej otwierałem się na relację z innymi. A byłem zamknięty, miałem wiele trudności w relacjach. To była i jest dla mnie niezwykła szkoła. Ale nie taka, która wymusza, lecz taka, która daje ogrom radości. Choć czasem nim do niej dotarłem bywało trudno :) Mam z Alpha trochę takie doświadczenie, że gdy sprawy były trudne, było ciężko, po ludzku miało się dość, to gdzieś finalnie i tak dochodziło się do dużej radości, poczucia miłości Boga jeśli tylko w tym trudzie nie zrezygnowałem za łatwo - to niezwykle mnie rozwijało i rozwija nadal. Tutaj również zacząłem odkrywać pewne swoje talenty. Modlitwa, wykłady, organizacja, pisanie różnych treści w mailach itp. Alpha pokazała mi też, że Bóg jest żywy i działa z mocą. Widziałem wiele niezwykłych zmian i doświadczeń wśród uczestników Alpha, ale i wśród posługujących - sam ich również doświadczałem. Widziałem, jak ludzie doświadczają Ducha Świętego. To umacniało moją wiarę w Jezusa Chrystusa i prostowało mój obraz Boga. Moja wiara w to, że Bóg jest wszechmogący rosła. Dzięki Alpha pokochałem Boga i ludzi, sercem zapragnąłem być w Kościele Chrystusa, poznawać Go, szukać Go w nim.

Grono Alpha odpowiedzialnych powiększało się wraz z ekipą. W pewnym momencie dołączyła do niego Aneta Mach, która trafiła do ekipy Kursu Alpha właśnie na etapie jego przenosin do Sali Św. Faustyny. Z perspektywy czasu Aneta wspomina tamte dni:

„Panie Boże, proszę, wywróć mi życie do góry nogami!” – tak brzmiała moja szczerza i gorąca modlitwa 10 lat temu, kiedy siedziałam w małym pokoiku wynajmowanego wspólnie ze znajomymi warszawskiego mieszkania. Niby życie mi wtedy przyspieszyło. Skończyłam prestiżowe studia, miałam dobrą pracę w stolicy, przyjaciół, zdrowie i energię. Niby było dobrze. Ale była też pustka, brak czegoś, coś było nie tak.

Usłyszałam kiedyś takie słowa: „Tyle mamy Boga, ile sobie wymodlimy”. A że wtedy modliłam się dużo i często, i bardzo solennie, wymodliłam więc tę życiową wywrotkę. Wszelkie znaki na niebie i ziemi prowadziły mnie do wspólnoty ewangelizacyjnej działającej przy kościele w parafii św. Jakuba Apostoła na Ochocie, która organizowała m.in. kurs Alpha. Długo te znaki ignorowałam, ale decyzja tam „na górze” chyba zapadła, bo ani się obejrzałam, a nie tylko byłam we wspólnocie, ale i zaangażowałam się w kurs Alpha.

Tamten czas, 10 lat temu, był dla naszego kursu przełomowy. Przenosiliśmy się z malutkiej kameralnej salki, do sporej przykościelnej sali św. Faustyny. Salę tę trzeba było zaadaptować do kursu, nadać jej charakter, przytulność, a jednocześnie zarządzić przestrzeni tak, by mogła pomieścić spore grono uczestników.

Bardzo byłam przejęta tą nową aktywnością w moim życiu. Ale jeszcze bardziej wystraszona. Zgłosiłam się więc do obsługi warnika, w którym grzaliśmy wodę na herbatę i kawę dla naszych gości. Warnik skrupulatnie umieściłam z koleżanką w kącie na stoliku, a sam stolik przykryłyśmy... kawałkiem sztywnej juty (tak, to ten materiał, z którego szyje się worki na ziemniaki!). Dlaczego juta? Bo taki to szykowny jutowy kawałek znalazłyśmy w gorączkowych poszukiwaniach na zapleczu i mnie nawet podobala się misternie udrapowana surowość żółtawego materiału, na którym warnik stał stabilnie, ale nieuchronnie przewracały się plastikowe kubeczki. Dopiero po kilku edycjach kursu, kiedy oddałyśmy warnik w nowe ręce, na stolikach pojawiły się gustowne obrusiki. Z każdą edycją dołączali do naszej ekipy nowi ludzie, pojawiały się nowe pomysły, rozwiązania, udogodnienia.

Coraz więcej było też gości. Ruszyła modlitwa osłonowa kursu i intensywniejsza promocja. Faustyna zaczęła pękać w szwach.

A ja zostałam zaproszona do ... powiedzenia wykładu. „Panie Boże, prosiłam o wywrotkę życiową, ale... bez przesady!” – myślałam w panice. Kiedy siedziałam przy gorącym warniku w kącie, słuchałam wykładów z ogromną ciekawością, ale i podziwem dla mówiących. Dystans całej sali dzielił mój bezpieczny kącik od podwyższenia, gdzie stawali w pełnym rynsztunku żołnierze pierwszej linii – wykładowcy. Poprosiłam o czas do namysłu, ale w głębi duszy wiedziałam, że nie odmówię. Z każdym kolejnym wykładem, który mówiłam, stres i nerwowość słabły (choć nigdy nie zniknęły zupełnie), a ja, przygotowując się do wystąpień, na nowo, także dla siebie, odkrywałam prawdy naszej chrześcijańskiej wiary.

Przyszedł też czas na inne posługi. Z równą radością angażowałam się w zaplecze kuchenne, jak i prowadzenie małej grupki. Szczególnie wdzięczną funkcją było dla mnie wspieranie gospodarza i gości w roli milczącego pomocnika. Z tamtego czasu, czasu mojego bardzo intensywnego zaangażowania w kurs, pamiętam wiele wzruszających, zabawnych, ale i trudnych sytuacji.

Pamiętam, jak cieszyłam się, kiedy na wieczór Alpha zawitała moja przyjaciółka. Dużo słyszała ode mnie o kursie, ale nie bardzo było jej z nim po drodze. Wreszcie przyszła, by... uciec po kwadransie. Powiedziała mi potem, że nieustannie ktoś proponował jej jedzenie, tymczasem ona właśnie rozpoczynała kolejną dietę (tym razem na serio), i pokusa spożywcza (oraz nieustraszonosć naszych ekipowych jedzeniowych zachęaczy) była zbyt duża. Wzięła więc palto i sobie poszła.

Cieszyłam się też, zwłaszcza, że nie bardzo wierzyłam, że ta chwila nastąpi, kiedy któregoś czwartku przyszedł do sali św. Faustyny mój kolega z pracy. Był to osobnik nader podejrzliwy i ponadprzeciętnie skryty, przybycie na kurs świadczyło więc w jego przypadku o dużej determinacji, poprzedzonej solidną refleksją. Ale i on uciekł. Zraziła go bezpośredniość, pytania, forma dyskusji w małych grupkach. Spotkałam go przypadkiem po paru latach (pracowaliśmy już wtedy od dawna w nowych miejscach), wymieniliśmy standardowe „co słychać”. I on wtedy, na zakończenie tej rozmowy, trochę ukradkiem zapytał o... kurs Alpha. Chciałby go ukończyć, bo on lubi kończyć rozpoczęte sprawy. A kurs przecież rozpoczął.

Każdy człowiek to niesamowita, nigdy do końca odkryta historia. Na kursie Alpha mogłam dotknąć takich ludzkich historii, ale i stać częścią naszej wspólnej, wspólnotowej – historii Alpha, która jeszcze trwa, którą razem tworzymy.

Przed każdą edycją przez kilka dni po cztery do pięciu godzin dziennie spędzałem z telefonem komórkowym przy uchu, obdzwanając wszystkich znajomych, którzy brali udział w poprzedniej edycji, aby dowiedzieć się co teraz u nich słychać i czy mogą zaangażować się w kolejną edycję. Potrzeba było coraz więcej osób do prowadzenia grup oraz ogarniania spraw technicznych czy gastronomicznych, co wynikało z faktu, że z każdą edycją powieszała się liczba uczestników w 2003 roku było ich 16, w latach 2004 -2007 ok. 30-50 rocznie , w 2008 roku przyszło do nas 113 gości, w 2009 było ich 301, w 2010 już 565, a w 2011 liczba doszła do prawie 700. W sali Św. Faustyny zaczęło się robić bardzo ciasno. Na początku jednej z Edycji na pierwszym spotkaniu pojawiło się 223 gości, w tym 100 niezapowiedzianych. Z jednej strony zawsze uważałem , że Alpha jest otwarta dla wszystkich i wszystkich przyjmujemy, ale z drugiej strony małe grupy przy liczebności 15 gości nie były już wcale małymi grupami, w których goście czuliby się komfortowo i mieli warunki umożliwiające rozmowy na ważne dla nich tematy. Oto jak Asia wspomina te trudności, od których zaczęła się jej przygoda z Alpha:

Przez całe studia chodziła mi myśl, żeby może znaleźć gdzieś w Warszawie jakąś wspólnotę. Nie znałam za dobrze Warszawy. Nic z tą myślą nie robiłam, tylko od czasu do czasu jej się przyglądałam i zbijałam całym swoim rozsądnym myśleniem, że mi to niepotrzebne i że na pewno się tam nie odnajdę, bo jestem nieśmiała itp. W 2010 dziewczyna mojego dobrego kolegi zaproponowała mi żebym poszła z nią na spotkanie wspólnoty na pl. Narutowicza. Ona tam śpiewała, a ja sobie zobaczę jak to wszystko wygląda. Przyszłam i wyszłam przerażona. Tłum ludzi. Nowe gesty, nowe modlitwy.. wszystko inne. Wszystko jakieś głośnie i emocjonalne, a ja jakby w kaftanie bezpieczeństwa, stałam skamieniała i czekałam aż to się skończy. Wyszłam i pamiętam jak powiedziałam - Nigdy więcej! To nie dla mnie. Nie ma mowy! To był listopad. Zaduszki. Kilka miesięcy później, zupełnie inna koleżanka, którą znałam od niedawna oznajmiła mi, że idziemy na kolację Alfa. Nie miałam pojęcia co to jest. Powiedziała mi tylko, że to niedaleko mojej pracy i pójdziemy tam sprawdzić co i jak. Jak będzie kiepsko to od razu wychodzimy. No i znowu z duszą na ramieniu poszłam w kolejne nieznanie miejsce. Okazało się, że to obok miejsca pamiętnego "wspólnotowego" wieczoru. To było drugie spotkanie, po dużej kolacji. Usiadłam od razu przy stoliku, obok jakiegoś chłopaka. Kolor grupki kremowy. Nie ruszałam. Skupiałam się żeby nie uciec, bo będzie wstyd przed koleżanką. Uśmiechałam się i czekałam na koniec. Po wykładzie, który jakoś jednym uchem mi wleciał, drugim wyleciał, była przerwa. Podbiegła do mnie moja koleżanka i ze skwaszoną miną mówi, że ma beznadziejnych ludzi w grupie. Chce wychodzić. W ogóle bez sensu że tu przyszliśmy. Zaczęłyśmy się pakować żeby wyjść. W pewnym momencie, jak już stanęłyśmy w drzwiach sali nagle usłyszałam z oddali jakby mnie ktoś wołał po imieniu. Jeden raz, drugi.. potem znowu głośniejsze... Z racji, że nikogo tam nie znałam to uznałam, że to na pewno nie do mnie. Ale jak chwilę po tej myśli usłyszałam swoje imię i nazwisko wykrzyczane z drugiego końca sali, stanęłam jak wryta. Odwróciłam się i zobaczyłam starą koleżankę z pielgrzymki. Mieszka normalnie poza Warszawą, to że akurat tam była wbiło mnie w ziemię. Jak się dowiedziała, że wychodzimy to ubłagała nas żeby wytrzymać do końca. No i tak zostaliśmy. A ja mając świadomość że nigdy więcej tu nie wrócę, na dyskusji schowałam nieśmiałość i ograniczenia w kieszeń i wypowiadałam się jak gdyby nigdy nic. Po spotkaniu podeszła do mnie gospodarz grupki, i powiedziała że ma nadzieję, że będę za tydzień bo wszyscy milczą dopóki ja czegoś nie powiem.. że dobrze że przyszłam itp. Uśmiechnęłam się tylko, że ja na pewno tutaj nie wrócę, bo mieszkam daleko i w ogóle mi tu nie po drodze.... No i tak leci mi już 7 rok we wspólnocie w towarzystwie alfy :) Żadna z tych dziewczyn nie została na dłużej ani na alfie, ani we wspólnocie. Alfa i to wszystko co tu się dzieje i działa pomogła mi wyjść z moich ograniczeń, z moich lęków społecznych. Zobaczyłam, że tam gdzie są moje największe strachy, tam też Pan Bóg bardzo mi błogosławi i posyła. Takie zmiany wydawały mi się kiedyś niemożliwe. Uważałam, że jestem nieśmiała i już. Nic tego nie zmieni. Wśród ludzi odkryłam, że to były kłamstwa, a ja jestem tak naprawdę inna. Inni widzieli we mnie więcej niż ja sama w sobie. Oni mnie wypychali powoli do brania odpowiedzialności za różne rzeczy, do angażowania się i walczenia z lękami... Duch Św. działał przez nich delikatnie, z czułością.. znając mnie. Powoli rozwijał. Relacje, które zaczęły się na alfie trwają do dzisiaj. Nasza paczka znajomych powstała z połączenia dwóch grupiek alfowych. Podróżowaliśmy razem tu i tam, byliśmy w Hiszpanii, Portugalii, na Bałkanach i w Gruzji... mamy już kilka małżeństw, w tym jedno wewnętrzne :) Alfa to był dobry rozruch.... a posługa na alfie to niezła szkoła życia. :)

Sali św. Faustyny z trudem można było umieścić 15 grup, które trzeba było obsadzić 60 osobami z ekipy. Wobec napływu bardzo wielkiej liczby gości potrzebowaliśmy wielu gospodarzy i pomocników. W związku z rotacją, w posłudze pojawiało się wiele nowych osób. Aby służyć pomocą nowym gospodarzom powołaliśmy do posługi tzw. OGrów, czyli Opiekunów grup, którymi stawiali się doświadczeni gospodarze. Pierwszym OGrem został Mariusz Sztompka.

Zanim usłyszałem o kursie Alpha, Mariusz już był w ekipie. Na wykładach opowiadał barwne historie ze swojego życia, które wkrótce zostały uznane za klasyki: począwszy od wspomnienia o tym, jak, będąc małym chłopcem, postanowił pomóc dziadkowi naprawić jego protezę, przez opowieści z czasów, gdy krokiem Johna Travolty przemierzał nocami warszawskie lokale, aż po przygody z czasów nurkowania. Było jasne, że Mariusz to prawdziwy twardziel i facet NAJ pod każdym względem. Szczególnie, że nie poprzestawał na słowach, ale przechodził do czynu, a co podejmował, robił na 100% i do końca. Kiedy prowadził małą grupę, nie był gospodarzem, który spotyka się z ludźmi przez 10 wieczorów, aby podyskutować z nimi o wierze. Był raczej opiekunem, przewodnikiem, który jest gotowy, by realnie zaangażować się w sprawy ich życia, podać pomocną dłoń, poświęcić czas, aby przez niego Jezus mógł realnie działać i prostować ścieżki tych, którzy tylko zapragnęliby Go o to poprosić. Świadomy swej siły, jednocześnie zawsze podkreślał, że pragnie ustrzec się pychy. W tym celu ochoczo podejmował wszelkie działania, które mu powierzono, nie zważając na to, czy po ludzku wyglądają one spektakularnie czy nie. Mógł zrobić zakupy, powiedzieć wykład, przyjąć pod swój dach ludzi, którzy nie mieścili się w Kaniach na weekendzie albo modlić się osłonowo poza spotkaniami Kursu Alpha. Wywodzący się z Wody Życia ksiądz Andrzej Gos powiedział o nim: apostoł Mariusz. I zaiste jest to trafne określenie. Od pewnego czasu Mariusz przemierza Warszawę i okolice, wspierając wiele kursów Alpha, m.in. na placu Szembeka, na Kabatach, w Pruszkowie, na Dickensa oraz oczywiście przy pl. Narutowicza poprzez wykłady, świadectwa, pomoc w organizacji, pomoc w przeprowadzeniu weekendu i modlitwę.

Po pewnym czasie zauważyliśmy poważne problemy w ekipach specjalnych. Osoby, które w nich posługiwały były jakby poza grupą w takim sensie, że nie tworzyły zespołu, a jedynie zbiór niepowiązanych ze sobą osób, od których oczekuje się jedynie wykonania konkretnych zadań, ale którym nikt nie poświęca za bardzo uwagi i nie zajmuje się ich wzrostem. Te obserwacje zainspirowały nas do powołania nowej roli: Ośłów, czyli Opiekunów Specjalnych, których głównym zadaniem było zbudowanie z członków ekip specjalnych grupy oraz zadbanie o ich formację podczas Kursu. Pierwszymi Oślami zostali Ania i Lolek Stolarscy.

Lolek również trafił do Ekipy Kursu Alpha przede mną. Przeszedł swój kurs w Białym Stoku, gdzie Bóg dotknął go i zaczął zmieniać jego życie. Kiedy trafił do Warszawy, szukał wspólnoty i pokierowano go na pl. Narutowicza, gdzie odbywały się spotkania Wody Życia, która prowadziła również Kursy Alpha. Postanowił wspierać dzieło, przez które Bóg zmienił jego życie. Lolek był bardzo otwarty zarówno na budowanie relacji z braćmi i siostrami we wspólnocie, jak i na służbę Panu. Z własnej inicjatywy organizował u siebie w akademiku spotkania naleśnikowe, w ramach których ludzie ze wspólnoty mieli okazję lepiej się poznać. W ekipie Alpha zaczynał bodajże od roli pomocnika. Na końcu edycji dostał koszulkę pamiątkową z napisem: „Mówić, czy nie mówić – oto jest pytanie”, która miała mu przypominać o zasadzie, że pomocnicy w czasie spotkań w grupach zasadniczo się nie odzywają. Niezależnie od drobnych wpadek na początku, serce Lolka pozostało w Alpha na zawsze. Przez wiele lat przeszedł przez różne role: od pomocnika do gospodarza, od muzycznego przez odpowiedzialnego za AlphaBand aż do Ośla. Jego serce otwarte na służbę i wielkie zaangażowanie sprawiało, że wszystko co robił, robił z wielką radością, a wszędzie gdzie się pojawiał wraz z nim pojawiała się nowa jakość, nowe standardy i pomysły. Czego się nie podejmował, w to

wchodził na 100%, czynił swoim i nadawał temu nowy wymiar. Działalność w Alpha w istotny sposób wpłynęła na jego dalsze życie, gdyż po studiach biotechnologicznych, nie podjął pracy w zawodzie, lecz poszedł w stronę pracy z ludźmi, prowadzenia zajęć oraz animacji wydarzeń. Odkrywa Bożą wolę dla swego życia i daje się prowadzić Panu, bo wie, że wtedy dzieją się rzeczy niezwykle.

Przy ogromnej ekipie wyzwaniem stanowiła również organizacja szkoleń. Zaczynaliśmy od morderczych weekendowych wyjazdów do Kań, w czasie których kilku śmiertelnie zmęczonych odpowiedzialnych śmiertelnie zanudzało śmiertelnie znużonych ekipantów, którzy zdobyli się na odwagę, by pojechać na Weekend Ekipy. Ale sprawy miały się zmienić. Pewnego dnia ktoś powiedział mi, bym zaprosił do zajęcia się promocją Alpha Iwonkę Putkowską. W zasadzie to nie wiem już dokładnie, czy ktoś mi to powiedział, czy mi się to przyśniło, czy jeszcze jakoś inaczej do mnie dotarło. Ale od tej pory w naszej Alphie wszystko zaczęło się zmieniać. Iwonka była jak wulkan tryskający nieustannie pomysłami. Wystarczyło się wsluchać, by odkryć skarby w tym, czym się dzieliła. Przy jej walnym zaangażowaniu zupełnie zmieniły się nasze szkolenia. W miejsce morderczych wykładów pojawiły się działania warsztatowe, działania w ścieżkach, scenki, role, rozkminy i masa innych rzeczy, które wymykają się pamięci. Iwonka zupełnie odmieniła obliczę naszej strony Kursu Alpha, która stała się krótkim zaproszeniem dla gościa, który mógł na chwilę wejść do środka, rozejrzeć się i stwierdzić, że w sumie to zrobił mu się nagle apetyt, by jednak spróbować jak smakuje Alpha w realu w czwartkowy wieczór w Sali Św. Faustyny. Zasadę mówiącą o tym, że w ekipie Alpha jest miejsce dla każdego Iwonka nierozzerwalnie łączyła z pojęciem „małego dobra” oraz świadomością, że każdy może rozpoznać czym jest dla niego 100% zaangażowania i to właściwe sobie 100% przekuć na konkretne, nawet małe z pozoru dobro w posłudze na kursie. Iwonka podkreślała również, że warto by Alpha Odpowiedzialni byli dla osób z ekipy nie dyrygentami, lecz animatorami, którzy uznają, że innym też dane jest rozeznanie oraz talenty. Dla Iwonki oraz wielu innych osób posługa na kursie Alpha była pewnym etapem w życiu, etapem, w którym dokonały się trwałe zmiany, o których wspomina Justyna:

Moja posługa na Kursie Alfa trwała kilka lat. Wcześniej sama byłem uczestnikiem tego kursu. Dla mnie był to czas kiedy realnie zaczęłam doświadczać działania Ducha Świętego zarówno w moim życiu, jak i w życiu osób, które przechodziły ten kurs. To działanie Ducha Świętego, jest przedziwne. Do jednych osób przychodzi w sposób bardzo delikatny, u innych potrafi przyjść bardziej gwałtownie, ale nigdy nie przekracza wolności człowieka, przychodzi na zaproszenie, przychodzi dając radość, wolność, miłość i pokój. Na kursie doświadczyłam, że mogę żyć z Duchem Świętym na co dzień, jest On cały czas dostępny dla nas, wystarczy, że Go o to poprosimy. Ja w tym czasie, doświadczyłam też Jego niesamowitego prowadzenia, prostowania mojego poplątanego życia. Podświadomie gdzieś, wiedziałam, że wróciłam "do siebie". "A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany." Rz 5,5

Przez pewien okres czasu Kurs Alpha na placu Narutowicza był jedynym regularnie odbywającym się katolickim kursem Alpha w Warszawie. Kiedy na ogólnopolskich konferencjach Alpha relacjonowano, jak wiele nowych kursów powstaje w różnych miastach Polski, komentowano jednocześnie, że oczy wszystkich zwrócone są na Warszawę i czekają, by coś się wydarzyło, by ten słoik ogórków kiszących się przy Grójeckiej wreszcie się otworzył. I tak się stało. Rozpoczęła się AlphaEkspansja. Osoby zaangażowane od lat w prowadzenie Alpha przy placu Narutowicza rozpoczęły przy wsparciu wspólnoty prowadzenie kursów w swoich parafiach, m.in. w Halinowie, na Zaciszu, w Pruszkowie, na Kabatach, przy placu Szembeka, na Karolkowej, na Dickensu, w Świątyni Opatrzności Bożej czy na Białoleścu. Swoją historią Alpha oraz rozwojem Alpha w Halinowie podzieliła się Jola:

„Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś moim!” (Iz 43, 1)

Moje życie dzieli się na dwie części: do i od początku 2010 roku. Byłam wtedy 2 lata po rozwodzie, od roku z dwójką synów mieszkalam w nowym domu, w którym na święta gromadziliśmy się z moją sporą kochaną rodziną, od 18 lat pracowałam w dużej porządnej firmie zarabiając całkiem dobre pieniądze. Miałam świadomość, że sama kieruję swoim życiem, w zasadzie co zaplanowałam – to prędzej czy później się stawało. Swoją rozwód też sama zainicjowałam, a teraz czułam się nieszczęśliwa, czułam, że w życiu coś ważnego pominęłam, coś mi uciekło, coś przegapiłam i że pomimo dobrych chęci mogę sobie powiedzieć: schrzaniłaś to, nie wyszło Ci to życie „po Twojemu”.

Sylwester 2009. Siedziałam sama w domu i nie miałam ochoty nigdzie iść i świętować rozpoczęcia Nowego Roku. Po co nowy, jak bilans ponad 40 lat wychodzi tak fatalnie. Gdzie jest Bóg, który – tak pamiętałam z dzieciństwa – jest i kocha ludzi? W desperacji i rozżaleniu wyszukałam w internecie stronę „Dlaczego Jezus?” No bo właśnie – dlaczego? Czytając „List Boga do człowieka” coś we mnie pękło. Płakałam do rana, płakałam z żalu, że do tej pory nie rozpoznałam TAKIEJ miłości, że tyle lat skutecznie zabarykadowałam się przed nią, a oto On jest tu cały czas. Rano wstałam z przeogromną nadzieją i pragnieniem poznawania mojego Ojca. Ta sama strona z internetu przekierowała mnie na Kurs Alfa. To było dokładnie to, o co mi chodziło. Dosłownie chłonełam wszystkie wykłady, miałam wrażenie, że one są po prostu specjalnie dla mnie. Tyle wątpliwości, z którymi musiałam się podzielić.

Czułam zmiany w sobie, w swoim życiu. Inaczej zaczęłam patrzeć na otoczenie. Pierwszą bardzo namacalną zmianą było przerwanie milczenia z moją teściową. Po półtora roku milczenia pojechałam z przeprosinami, wróciła dawna zażyłość. Modłę się za swojego męża, wiem, że oboje uczyniliśmy sobie wiele zła, ale też obdarowaliśmy się wzajemnie wieloma dobrami. Za to dziękuję Bogu i upraszam łaskę wiary dla niego. Moje życie zmieniło się wtedy, zawsze byłam aktywna, ale wówczas całą moją uwagę skierowałam ku Bogu. Niby z zewnątrz niewiele zmian: ta sama praca, ta sama rodzina, ale zmieniły się tematy i przebieg rozmów, poznałam wielu nowych ludzi, którzy podobnie jak ja szukali Boga. Czułam taki głód Boga, czułam się jak sucha gąbka, która potrzebuje żywej Wody. Rozpoczęłam rekolekcje ignacjańskie, które bardzo pomogły mi w uporządkowaniu swojego wnętrza. No i to pragnienie mówienia wszystkim o Bogu...

Przez 2 lata co tydzień przejeżdżałam 30km na spotkania Wody Życia, ale coraz bardziej nurtowała mnie myśl, że wiara nie jest jakąś wąską dziedziną życia, dostępną w niektórych środowiskach czy miejscach. Czułam potrzebę takiej wspólnoty gdzieś blisko mnie, w życiu codziennym, w środowisku, w którym żyję, chciałam rozmawiać o Bogu wszędzie. Nie znałam innej metody zebrania podobnych ludzi jak poprzez kurs Alfa. Postanowiłam, że spróbuję zrobić taki kurs w Halinowie. Cała grupka Wody Życia zaangażowała się w to dzieło i w parę osób udało się zorganizować pierwszy kurs. To był początek wspólnoty Adoramus, która powstała po dwóch edycjach kursu. Okazało się, że jest wiele osób, które chcą wielbić Boga, a jeszcze więcej osób zagubionych lub poszukujących, które potrzebują takich spotkań, aby móc zaprzyjaźnić się z Jezusem. Za chwilę ruszamy z VII edycją kursu Alpha. Mamy kilka pięknych przykładów nawrócenia, sakramenty chrztu przyjęte w życiu dorosłym. W ubiegłym roku na Wielkanoc mieliśmy uroczysty chrzest, bierzmowanie i sakrament małżeństwa dla nowonawróconej. Cała wspólnota (prawie 40 osób) angażuje się w organizację kursu Alpha, to są dla nas piękne chwile, które nas tworzą, kształtują, ale i scalają. Ks. Rafał Szewczyk, który prowadził naszą wspólnotę przez 4 lata kiedyś powiedział żartobliwie: nie wiadomo komu bardziej potrzebna jest ta Alpha. Ten kurs jest wpisany w Regulę Wspólnoty, jako podstawowe narzędzie ewangelizacyjne. Obecnie we wspólnocie staramy się zarówno ewangelizować jak i formować siebie, umacniać w wierze i służbie drugiemu człowiekowi.

Minęło już 7 lat od mojego nawrócenia i codziennie doświadczam Jego miłości. Jestem we wspólnocie, która powstała po kursie Alpha i która jest teraz miejscem, gdzie możemy pozwalać innym Go spotykać. Oczywiście ciągle pojawiają się jakieś trudności i przeciwności, ale wiara w Jego Słowo pozwala z ufnością patrzeć w przyszłość. Chwała Panu.

Nowe kursy potrzebowały zarówno wsparcia w zakresie organizacji, jak również często doświadczonych mówców. Potrzeba doprowadziła nas do pomysłu zorganizowania warsztatów AlphaMówców, których 8 edycji odbyło się głównie w domu Mariusza i Halinki oraz w Halinowie.

Uczestnicy warsztatów musieli przygotować wykład kursu Alpha zgodnie z udzielonymi im wskazówkami. Następnie podczas warsztatów każdy wygłaszał swój wykład, po czym dostawał feedback od wszystkich pozostałych uczestników.

Obok warsztatów AlphaMówców i szkoleń przed edycjami, Ekipa Alpha sformowała GAT Team, czyli zespół, który jest w stanie przeprowadzić tzw. Global Alpha Training – kompleksowe dwu lub trzydniowe szkolenie dla zespołu, który może natychmiast po szkoleniu podjąć przygotowania do prowadzenia kursu Alpha w nowym miejscu. W ciągu kilku lat przeprowadzono kilka szkoleń GAT, w tym jedno w Grodnie, gdzie wkrótce rozpoczęto prowadzenie Kursów Alpha. Inicjatorem wyjazdu do Grodna był pochodzący z Białorusi Paweł, który kilka lat wcześniej trafił na nasz Kurs Alpha. Oto jak wspomina swoją przygodę z Alpha:

Urodziłem się w normalnej rodzinie- wierzącej i praktykującej. Zaznaczam to bo wielokrotnie słyszałem opinie że Alfa jest kursem dla niewierzących. Od młodości szukałem Boga. Na kursie Alfa to On mnie znalazł na swój sposób i w ciągu kilku lat przemienił moje życie.

Do sali Św. Siostry Faustyny trafiłem w dość trudnym dla mnie czasie. Kończyłem studia, już pracowałem, a najważniejsze, że zakończyła się trwająca przez kilka lat relacja z dziewczyną. Zostałem zaproszony przez internet. Trafiłem do grupki, w której naprawdę toczyły się głębokie i szczere dyskusje. Mielśmy ciepłą gospodarkę grupki. Alfowe wykłady i dyskusje w grupkach były dla mnie bardzo odkrywcze oraz były realizacją moich poszukiwań Boga. Treść wykładów Alfowych porządkowało moja wiedza na temat Boga, Wiary... Poznałem Wspaniałych ludzi, zawiązały się przyjaźnie. Pamiętam, że kurs ciągle mnie motywował do zastanawiania się jakie jest moje stanowisko w danym temacie - czułem ten znak zapytania (np. co tak na prawdę znaczy że Jezus umarł za mnie).

Na jednym z ostatnich wykładów dość dobitnie do mnie dotarł fragment Mt 5,15 (nie stawia się światła pod korcem lecz na świeczniku). Uświadomiłem sobie, że Alfa jest wspaniałym darem dla mnie od Boga. Rzeczywiście czułem w sobie zapalone światło. Dotarło do mnie, że nie mogę tego światła schować pod korcem ponieważ ono zgaśnie. Dołączyłem do ekipy prowadzącej kurs i dopiero wtedy zaczęła się przygoda. Moi znajomi ze studiów dziwili się, że tyle czasu poświęcam na te przykościelne sprawy - pewnie jakaś sekta ;) Czas bycia w ekipie kursu Alfa dla mnie był o wiele cenniejszy od samego uczestnictwa w kursie. Przez te kilka edycji widziałem jak konkretnie Bóg działa w życiu konkretnych ludzi. W tym czasie mało świadomie, sam bardzo się zmieniałem o czym również świadczą moi rodzice oraz najbliżsi.

Okazało się, że już na pierwszym spotkaniu mojej alfowej grupki siedziałem na przeciwko mojej przyszłej żony. Bóg musiał nas jeszcze przez kilka lat przygotowywać do małżeństwa :) ale teraz jesteśmy bardzo szczęśliwą rodziną. Nasza grupka do dziś ma bardzo dobry kontakt. Nadal szukam Boga. Myślę, że stary człowiek ciągle jeszcze mieszka we mnie, jednak teraz jest mi znacznie łatwiej dać się odnaleźć.

W ciągu tych kilkunastu lat posługi na Kursach Alpha mieliśmy przywilej współpracować z Bożą Łaską i podziwiać niesamowite owoce. Widzieliśmy wiele radości na twarzach, na których gościł niegdyś smutek, widzieliśmy pojednanie tam, gdzie niegdyś były konflikty oraz byliśmy świadkami tego, jak dla wielu z naszych gości zaczyna się nowe życie. Wiele jednak z tych spraw pozostanie dla nas tajemnicą serc, które przychodzą i odchodzą. Niektórzy z nich zbierają się na odwagę, by tak jak Wiola spróbować wyrazić słowami to, co dokonało się w środku:

O kursie Alpha usłyszałam podczas Mszy Św. Wzięłam zaproszenie i z koleżanką poszłyśmy. Dużo nowych osób trochę mnie onieśmielało. Jedno co zauważyłam i bardzo zapadło mi w pamięci to otwartość i uprzejmość organizatorów. Treści mówione podczas wykładów bardzo do mnie przemawiały. Ludzie, którzy je mówili brzmiali autentycznie, może dlatego że byli świeccy. Wolność wypowiedzi i nieprzymuszona cisza to były dla mnie płaszczyzny dzięki którym zaczęłam się zastanawiać nad moją relacją z Panem Bogiem. Byłam wierząca, systematycznie się modliłam. Dzisiaj wiem, że traktowałam Boga jako sędziego i to bardzo surowego. Podczas

Weekendu Alpha słuchałam słów, które wypowiadał pewien chłopak. Były to wersety z Pisma Świętego, ale nie tylko. Wtedy usłyszałam jak Jezus z czułością i ogromną miłością mówi do ludzi. Później poprosiłam o modlitwę i usłyszałam, że jestem jak glina w rękach Jezusa. Dzisiaj już wiem, że to ogromne szczęście i łaska pozwolić się formować Panu.

Moja modlitwa jest rozmową w której dziękuję za to co otrzymuję, proszę o potrzebne łaski i przepraszam za słabości. Wiem, że Jezus mnie bardzo kocha. Nie porównuje się do nikogo. W oczach Pana jestem wyjątkowa. Chcesz żyć pełnią życia? Nie czuć się już więcej samotnym? Przyjdź na Kurs Alpha. Nie tracisz nic. Sprawdź czy możesz coś zyskać.

